Mały
Płomyczek
30
M
WARSZAWA, 13 KWIETNIA 1937 ROKU



Jaś i piesek bardzo się kochają.

o dwóch miłych krokodylkach

Była sobie raz rzeka, a w tej rzece dwa miłe krokodylki. Jeden nazywał się Zębacz, a drugi Pływacz.

A ten Zębacz
kłap! zębami,
gdy się bawił
z kolegami.
A ten Pływacz
plam, plam, plam,
pływał sobie
tu i tam.

Wesoło im było i tak się kochali, że jeden bez drugiego nie mógł się obejść.

Aż raz kiedyś przyjechali ludzie, założyli sieci i złapali wiele krokodyli i Pływacza też.

I wieźli go długo, długo, aż zawieźli do jednego miasta, do Zoo. I siedział tam w basenie. Siedział, płakał, wspominał przyjaciela, wreszcie rzekł:

— Napiszę do niego list.

Usiadł, wziął pióro i tak pisał:

— Przyjacielu mój, Zębaczu!
Już cię nigdy nie zobaczę.
O sto mil, a może dwieście,
mieszkam teraz w wielkim mieście.
Mam tu z wodą basen własny,
bardzo ładny i nie ciasny.
Lecz bez ciebie w smutku żyję,
nie jem, nie śpię i nie piję.

Skoro Zębacz otrzymał ten list, zapłakał i rzekł:

— Ach, ach! Biedny mój przyjaciel! Pojadę do niego i będziemy żyć razem.

I pojechał.

I przybył do wielkiego miasta, a w tym mieście w Zoo mieszkał Pływacz.

Kiedy się powitali, aż płakali z radości. I odtąd żyli razem i było im wesoło.



W SKLEPIE



W jednym oknie w sklepie
od hałasu z dala
spały malowane
zwierzątka i lale.
Spały sobie grzecznie,
spały sobie ładnie.
Nie robiły wrzawy,
bo to jest szkaradnie.



A w drugim okienku
za tą szklaną szybką
tańczy tygrys w paski,
tańczy raczek z rybką.



Skacze lew i wielbłąd,
bure wilczki wyją
i żyrafa kiwa
kropkowaną szyją.
Hej, zaczęli tańczyć,
hej, skakać zaczęli!
Wnet wybili szybkę,
oknem wylecieli.



Aż w drugim okienku,
w drugim sklepu kątku
śmiały się wesoło
lale i zwierzątka.

WYCIECZKA

Cała klasa dzisiaj z panią przyszła zwiedzić Zoo. Więc obchodzą, oglądają wszyściutko wokoło. Co tu śmiechu przy tych czaplach, wydziwiania ile! Ale dalej — o, ostrożnie! Tam są krokodyle.

— Patrzcie, patrzcie — Wandzia woła — widzicie wielbłąda?

Biegną wszyscy. Wtem stanęli. Z klatki lew spogląda! Wielka grzywa łeb pokrywa. Kitą macha, okiem błyska. Ale nikt się go nie boi, bo za kratą srogie lwisko.

Idą dalej. A tam słonie, tygrysy, jelenie. Nawet ptaki złotopióre i żółwie w basenie.

— Co to tego! Co to tego! — dzieci wciąż się dziwią.

— Jak ten niedźwiedź pomrukuje!

— Jak się małpy krzywią!

Ta się buja na ogonku, ta wygrzewa się na słonku. Ta się złości odrobinkę, ta figlarną stroi minkę. Dzieci takie rozbawione! Chodziłyby cały dzionek.

— Proszę pani! Proszę pani! — woła mała Wacka. — Jak do szkoły powrócimy, to zrobimy cacka. Każdy sobie z nas wybierze, jakie by chciał robić zwierzę.

— Zgoda, zgoda!

— Mądra Wacka!

I zrobiły śliczne cacka.

Niusia robi tygryska

Co robi Jacek?





Przymierzyła zaraz pantofelek pierwszy.

— Ciasno wchodzi!

— Nic nie szkodzi. Drugi będzie szerszy.

Mierzy drugi. Moiściewy! Jeden lewy, drugi lewy!

— Niech się pani nie przeraża. To omyłka, to się zdarza. Ja, najlepszy szewc w Warszawie, zaraz pani to naprawię!

Pędzę, lecę do warsztatu i powiadam:

— Tato, ratuj! Muszę zrobić za godzinę pantofelki całkiem inne!

Najpierw tata dał mi w skórę ,potem tata dał mi skórę. Nowej skóry kawał wielki na nowiutkie pantofelki.

Jak usiadłem do roboty, dzielnie-m skórę wziął w obroty! Puk! młoteczkiem nad kopytem. Pantofelki już uszyte!

Panna Anna, bardzo miła, pantofelki przymierzyła.

— Ach, powiada — Jurku drogi! To są dwa, lecz z prawej nogi. Może to i dobrze nawet. Tamte z lewej, te są z prawej. Mam dwie pary, nic nie szkodzi. Raz w tej, raz w tej będę chodzić.

Panna Anna, bardzo miła, za dwie pary zapłaciła. Raz, dwa, jestem znów w warsztacie i pieniądze daję tacie.

Mówi tata:

— Ty urwisie! Jeszcze raz udało ci się! Lecz na dzisiaj dosyć. Masz tu dziesięć groszy. Na co zechcesz, to je wydaj, bylem tu już cię nie widział!

Dziesięć groszy — to niewiele, ale dość na karuzelę. Pędzę, biegnę już raz — dwa tam, gdzie karuzela gra.

A na placu ludzi wiele! Tańczą cztery karuzele. (d. c. n.)



ZABAWA



Doskonale bawiły się wczoraj dzieci. Wymyśliły sobie taką zabawę w Zoo.

Było tak. Narysowały na ziemi koło, to było Zoo. W środku stało jedno, niby słoń. A inne chodziły dokoła i mówiły:

— Chodzi słoń, chodzi w koło,
wzdycha, patrzy niewesoło.

A słoń na to:

— W Zoo pusto, przykrzy się,
towarzystwa misia chcę!

Każde z dzieci obrało sobie jedno zwierzę: misia, sarenkę lub orła. Stefek był właśnie misiem. Więc poszedł do Zoo i mówi:

— Jestem sobie bury miś,
mogę z boru tutaj przyjść.

A ruszać się musiał pomalutku i trochę niezdarnie, jak prawdziwy miś.

Ale słoniowi jeszcze za mało było towarzystwa. Więc dzieci znów śpiewały:

— Chodzi słoń, chodzi w koło,
wzdycha, patrzy niewesoło!

A słoń powiedział:

— W Zoo pusto, przykrzy się.
Towarzystwa sarny chcę!

Wtem Zuzia wybiegła drobnymi kroczkami i zawołała:

— Jestem sobie sarenka,
zwinna niby panienka.

A potem słoń zawołał orła. Orłem był Franek. Machał rękami jak skrzydłami.

— Jestem orzeł ze skrzydłami,
przyleciałem mieszkać z wami.

Kiedy już wszyscy byli w Zoo, wzięli słonia w środek i powiedzieli:

— Hej, już w Zoo jest wesoło,
skaczmy teraz, skaczmy w koło!

Podoba wam się taka zabawa?

ZWIERZACZKI

Wzięłam włóczki, troszkę waty i niedźwiadek jest kosmaty.

Oczka ma z guziczków
od moich trzewiczków.



Wzięłam piórek, włóczki troszkę —
oto mamy już kokoszkę.

Gdacze od niechcenia,
bo nie ma grzebienia.



Nie żałuję pracy, rączek — bielusieńki jest zajączek.

Brakuje mu uszu,
więc jest w kapeluszu.

CUDACZKI

KOKOSZKA: Mój zajączku, mój ty kusy, gdzie podziałeś swoje uszy?

ZAJĄCZEK: A uciekły z przerażenia, że ty chodzisz bez grzebienia.



NIEDŹWIADEK: Zając z kurą — śmieszna para; muszę odejść od nich zaraz!

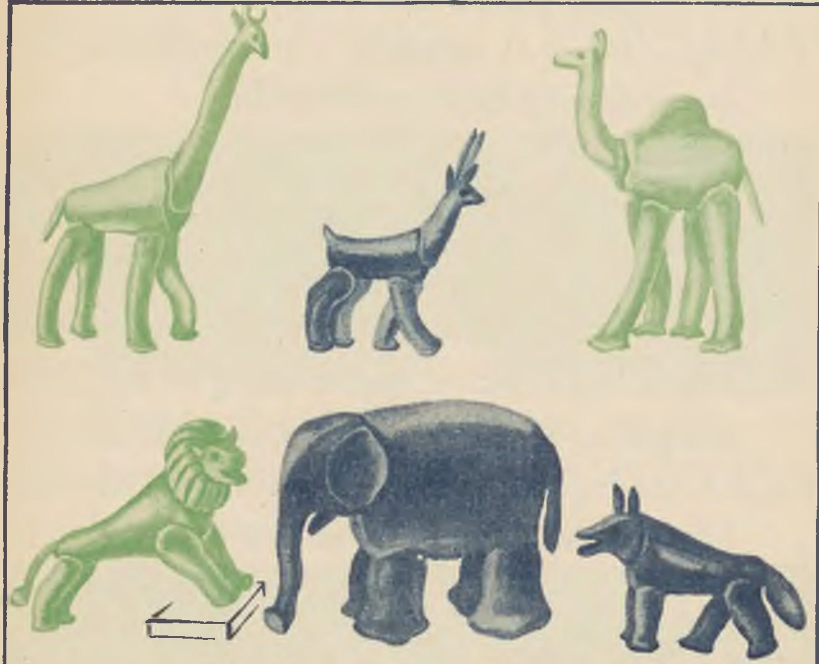
KOKOSZKA: Żartujemy, bośmy młodzi. Niech pan niedźwiedź nie odchodzi.

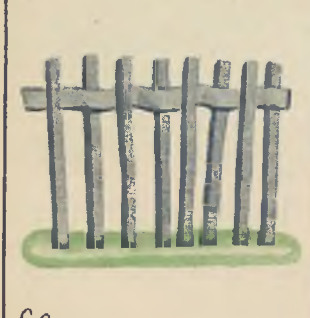


NIEDŹWIEDŹ: No, to zgoda!... Lubię śmieszki, chodźcie do mnie na orzeszki! Mam dzbaneczek miodu, więc nie będzie głodu.

Robimy sami

Zwierzyniec









Dawno już nie było bajek, a że jest wiosna, będą w radio „Baśnie wiosenne". W środę, 14 kwietnia, o g. 11 m. 30. A później o g. 16 m. 10 posłuchamy o strachach w szafie z książkami. Nikt się strachów nie boi, tylko zupełnie małe dzieci. Wy się naturalnie nie boicie, prawda?

W piątek o g. 11 m. 30 będzie o tym, jak się podróżuje na wielorybie. Pewno śmiesznie, ale niewygodnie. Można się poślizgnąć i buch! do morza!

W sobotę, 17 kwietnia, o g. 11 m. 30 zawsze „Śpiewamy piosenki".

Później w poniedziałek, 19 kwietnia, będzie „Wszystkiego po trochu". O g. 15 m. 55.

A we wtorek o g. 11 m. 30 to chyba o lesie. Las też powinien szumieć przez radio.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie . . .	— zł. 40 gr.	miesięcznie . . .	— zł. 60 gr.
półrocznie . . .	2 zł. — gr.	półrocznie . . .	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł. 75 gr.	rocznie . . .	5 zł. — gr.

POJEDYŃCZY NR „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 1

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, te ef. 5-22-18, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 40, tel. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

Komitet Redakcyjny Czasopism Dziecięcych Związku Nauczycielstwa Polskiego: W. Burek, I. Huber, M. Kotarbiński, H. Ładosz, S. Machowski, F. A. Ossendowski, E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, I. Wilska.

Kierownicy artystyczni: E. John, K. Pieniążek.

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego i Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1

Mały Płomyczek



Figlowała małpka wczoraj,
więc dziś musi leżeć chora.